

ne błogostawieństwa ślubów, chrzty i odwiedzenia chorych po szpitalach. To też praca ta jego tak gorliwa i ofiarna nie pozostała bez skutku. Towarzyszyły jej liczne nawrócenia. Ale pokorny sługa Boży nie przypisywał tego swym wysiłkom, lecz wszystko odnosił do Boga. W śmiałości swej posuwał się O. Pro nawet do tego, że odważnie przekraczał progi więzień, odwiedzał aresztowanych katolików, przynosił im pokarm i papierosy, a przy tej sposobności spowiadał ich i na śmierć przygotowywał.

Umiłowanem polem jego pracy były rekolekcje dla różnych stanów. Oddawał się im z niezwykłym zapętem. W tym wypadku przebiegał się zawsze odpowiednio do swego otoczenia. W czasie rekolekcji dla szoferów lub górników wyglądał jak oni, w czasie zaś rekolekcji dla pań ubierał się w strój elegancjkiego pana. Chlubił się zawsze, że robotnicy a szczególnie szoferzy są koroną jego pracy apostołskiej.

Prace O. Pro dla dobra tak umiłowanych przez niego dusz nie uszły uwagi srogiego Callesa. W swej nienawiści prześladowczej postanowił go się pozbyć za wszelką cenę. W tym celu na poszukiwanie za gorliwym kapłanem wysyłał licznych szpiegów, by go śledzili na każdym kroku i aresztowali przy lada sposobności. Wiedział o tem dobrze gorliwy apostoł Chrystusowy i dlatego w pracy swej był zawsze bardzo ostrożny. O. Pro gorąco pragnął umrzeć śmiercią męczeńską, ale z drugiej strony postanowił unikać pilnie rąk swych wrogów, dopóki nie wybije godzina naznaczona mu przez Opatrzność. Dlatego krył się zawsze starannie przed policją. Jednak kilka razy wpadł w jej ręce i został wtrącony do więzienia, ale zawsze udało mu się uciec dzięki życzliwości dozorców więziennych.

Wśród tego O. Pro nadal bierze czynny udział w akcji katolickiej. Calles nie może mu tego darować, więc czyha tylko na dogodną sposobność, by choć pozór winy rzucić na niestrudzonego kapłana i pozbyć się go nareszcie.

Wkrótce nadarzyła mu się dogodna sposobność.

13 listopada 1927 r. urządzono zamach na generała Obregona, byłego prezydenta Meksyku, wówczas kandydującego znowu na ten urząd. Zamach jednak się nie udał. Bomba, rzucona na samochód generała, wybuchła tuż

przed automobilem. W podejrzeniu udziału w zamachu aresztowano O. Pro wraz z jego dwoma braćmi, mimo iż w żaden sposób nie można im było udowodnić jakiegokolwiek winy i skazano O. Pro oraz jego brata Humberta na śmierć. Nie kto inny jak sam krwiożerczy Robert Cruz, generalny inspektor policji, zapytywał Callesa, jaką formą prawną upozorowaćby tę zbrodnię. Wówczas krwawy tyran dał mu dobitną odpowiedź: „Nie proszę pana o formy tylko o czyn”.

Życzeniu wszechwładnego despoty stało się zadość.

23 listopada 1927 r. pojawili się nagle przed celą O. Pro oficerowie, wołając od progu: Michał Pro! Ojciec przywykły, że go wzywano do wszelkiego rodzaju zeznań, sądząc, że i w tym wypadku nie poco innego go wołają, wyszedł natychmiast, nie kładąc kamizelki. Oficerowie powiedzieli mu, żeby wrócił ją włożyć. Widocznie jakieś przeczucie śmierci zrodziło mu się w sercu, bo uściśnął gorączkowo rękę brata swego Roberta, który pomógł mu ubrać się. Robert zrozumiał, że to jego ostatnie pożegnanie przed śmiercią.

Egzekucji miano dokonać w znajdującym się w pobliżu ogrodzie inspektoratu policji. Był on już zapelniony wojskiem. Tylko jedna jego strona była wolna, gdzie pod murem i niezgrabnym parkanem z grubych bierwion stały manekiny o ludzkich kształtach przeznaczone do nauki strzelania dla rekrutów. Wśród ciższy, jaka zaległa zbrojny tłum, rozległa się komenda: Baczność! Marsz! Pluton przeznaczony do krwawego dzieła ruszył z miejsca i ustawił się o kilkanaście kroków od parkanu. Na dalszy rozkaz majora nabitą broń. Wtedy wydano polecenie, by po kolei przyprowadzać skazanych. — Pierwszym miał być ten, który był istotnie pierwszym z niewinnych, O. Michał Pro.

Przy opuszczaniu więzienia zwrócił się do swych towarzyszy i rzekł: „Do widzenia, mój bracie, do widzenia, moje dzieci!” — Po tych słowach wyprowadzony z lochów inspektoratu policji i skierowany ku miejscu stracenia, O. Pro, ubrany po cywilnemu, postępował krokiem równym, pewnym i spokojnym, ze spuszczonemi oczyma i z duszą zatopioną w modlitwie ku miejscu męczeństwa.

W drodze jeden z eskortujących żołnierzy poprosił go o przebaczenie. „Nie tylko ci prze-